

BIULETYN 40.

TREŚĆ: Z Kielc. — Wybryki „Gońca”.

Z Kielc. W Kielcach z racyi wyborów do Rady Miejskiej próbowano zawrzeć kompromis pomiędzy sferami niepodległościowemi a neutralistycznie usposobioną prawicą. Powstały trzy komitety: Centralny Komitet Wyborczy (prawicowy), Narodowy Komitet Wyborczy Demokratyczny (niepodległościowy) i Polski Komitet Wyborczy Robotniczy. Dwa ostatnie zwróciły się do pierwszego z propozycją złożenia przez zjednoczone komitety oświadczenia, że stoją one na wspólnym gruncie budowy wolnego i niepodległego demokratycznego państwa polskiego, poza tem zaś żądały przyznania sobie w kuryach II, III, IV i V 14 mandatów, oraz usunięcia z listy komitetu prawicowego trzech kandydatów. znanych z bezwzględnie wrogiego stanowiska względem idei legionowej i ruchu niepodległościowego. Prezydium Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego w zasadzie punkt pierwszy przyjęło, odrzuciło natomiast dwa drugie żądania, wychodząc z założenia, że żądanie 14 głosów jest wygórowane, żądanie zaś usunięcia 3 kandydatów z powodu ich przekonań politycznych niedopuszczalne. Wobec tego uznała prawica dalsze rokowania za bezcelowe i kompromis nie doszedł do skutku.

W wydanym przez siebie komunikacie Komitet Demokratyczny stwierdza z tego powodu, że żądając na ogólną ilość przypuszczalnych 24 głosów chrześcijańskich w 4 kuryach 14 mandatów, opierał się na faktycznym układzie sił w mieście, że poza tem wszystkie głosy w kuryi pierwszej przypadłyby prawicy, że wreszcie nie żądał bynajmniej usunięcia wszystkich kandydatów wrogich ruchowi niepodległościowemu, a tylko tych 3, którzy traktując ruch ten z jawną pogardą i nienawiścią, uniemożliwiliby wspólną pracę. Odmowę, jakiej doznał, uważa Kom. Demokratyczny za chęć pozbawienia ruchu demokratycznego i niepodległościowego należnego mu wpływu, wobec czego składa odpowiedzialność za niedojście kompromisu na żywioły prawicy.

Incydent całkiem typowy. Reakcyjno-neutralistyczna prawica nie może się dotychczas pogodzić z wzrastaniem z dnia na dzień ruchu demokratycznego i dążeniem do wolności, które ogarniają coraz szersze warstwy. Prawica najwidoczniej śni w dalszym ciągu słodkie sny o minionym okresie, kiedy od ataków z dołu broniły ją

prawa wyjątkowe i osobiste z władzami stosunki. Całkiem zaś nie zdaje sobie sprawy z rosnącej fali oburzenia, która wcześniej czy później zmiecie ją z powierzchni życia.

Nie tylko nie zdaje sobie sprawy, ale wręcz dąży sama do wykopania jak najgłębszej między sobą a odradzającą się Polską przepaści. Dość przytoczyć parę ustępów z wydanej dn. 3 b. m. w Kielcach odezwy do „mieszkańców-katolików“:

„Jak kiedy burza zerwie się na morzu, rozszalałe fale z głębin morskich wyrzucają na brzeg rozmaite cuchnące odpadki — podobnie burza wojenna wydosłała z głębi polskiego społeczeństwa rozmaite męty w osobach wicherzycieli społecznych, zaprzedańców, którzy mając poparcie, wspierani groszem, prowadzą szaloną agitację przez gazety, wiece, kluby, obchody, odezwy naklejane i rozrzucone po ulicach, przez rozmaite zrzeszenia polityczne i kulturalne. A to wszystko w tym celu, by naród polski poglądami swymi odurzyc i pchnąć na manowce.

Gdy organizm ludzki bywa zatruty, krew w nim się psuje i na ciele wydymają się zaropiałe wrzody, bolączki, — podobnie organizm społeczny narodu naszego, zatruwany w długiej niewoli, wyłonił ze siebie obecnie na kształt wrzodów i bolączek wiele niedowiarczych partii, których wodzireje, naczelnicy, rozbici sami duchowo i moralnie, zatruwają innych bałamutnymi obietnicami, podstępem a stronnictwem objaśnianiem wypadków bieżących w kraju. Bezczelnością osobistą usiłują pociągnąć za sobą bezkrytyczny tłum robotników i ludu, by nim dorobić się znaczenia. Na korzyść innych gotowi z narodu wycisnąć ostatnie soki. Nie zawahaliby się pierwszemu z brzegu kupcowi matki-Ojczyzny sprzedać dla zaspokojenia ambicyi swojej... W zabiegach swoich na ustach mają słodkie lecz kłamliwe słowa: „niepodległości“. Dla pokazania swego patriotyzmu sztucznego biegają po ulicach z chorągwiemi narodowymi i religijnymi, znieważając święte obrazy na nich... W niepoczytalnem warcholstwie i krzykach ciągłych zabiegają o rządy miejskie, *by tam politykę uprawiać i na to nowymi podatkami mieszkańców obarczyć* (podkreślenie oryginału)... Rozumiecie, moi kochani, że nikt z was nie może na ich listę wyborczą głosować. Popełnilibyście przez to grzech ciężki przed Bogiem... Ciężkobyście się też sprzeniewierzyli miłości matki-Ojczyzny, dopuszczając złych osobników do poniewierki jej zdrowia, czci i sławy... Wy jesteście po ojcach, dziadach i pradziadach spadkobiercami i obrońcami najpiękniejszych i najświętszych tradycji polskich... Nie dajcie tego skarbu waszego na poniżenie, dopuszczając ich do rządów. Wy należycie do tej olbrzymio większej części społeczeństwa polskiego, która rozsądnie a gorąco miłując kraj, instynktownie broni honoru i życia całej Polski. Nie łączcie się z tymi, co są wyrodnymi jej dziećmi: hańbią ją i zatruwają... Dlatego was upominam gorąco, byście nie wybierali do rządu miasta niedowiarków i socyalistów, tych, co siebie obłudnie nazywają demokratami, niepodległościowcami“...

Wszak dosyć? Zbędnem będzie przytaczanie całości odezwy, utrzymanej od początku do końca w tym samym tonie, przechodzącej co chwila od najświętszych zaklęć na miłość ojczyzny do plugawienia prywatnego życia znienawidzonych współ-

zawodników. Nie przytaczalibyśmy i tego, bo każdy z nas ma już dosyć chyba tej piany nienawiści, tego morza ohydny i wstrętu, jakie się rozlewało ze szpał „Dwugroszówki“, „Myśli Niepodległej“ i tylu innych szmat endeckich, a dziś sączy się z kasaających z za płota „Pręgiarów“ i serdecznie nas nienawidzących odezw, ostrzeżeń, oszczerstw i potwarzy. Ale w tej odezwie jest coś, co zasługuje niewątpliwie na osobliwą uwagę i osobliwe zapamiętanie. Jest jej podpis, figurujący w całej okazałości: *Augustyn, Biskup*.

Nie czujemy się powołani do szczególnej obrony autorytetu dostojników kościoła. Nie będziemy się zastanawiali, czy dostojnicy ci bronią istic wychodząc w swoich pontyfikalnych szatach na zwadę uliczną. Notujemy jedynie, że takim tonem o ideałach niepodległościowych nie ważył się mówić w Polsce dotychczas nikt jeszcze. I że nikt jeszcze nie sięgnął tak śmiało po niezwiędłe widocznie laury Massalskich i Kossakowskich, choć również ze względu na istniejące obecnie warunki mógł być pewien, iż nie spotka go koniec zasłużony—jak tamtych.

Wybryki „Gońca“. Od pewnego czasu „Goniec“ stracił najwidoczniej te resztki równowagi, któremi rozporządzał w tak skromnej zresztą ilości. Mniej więcej od chwili powstania Rady Narodowej niema dnia bezmała, którego by ci panowie nie uważali za właściwe zużytkować w sposób sobie jedynie właściwy. Od drobnych wzmianek do szeroko motywowanych artykułów wszystko jest dobre, co służyć może za pretekst do napaści na znienawidzony C. K. N. Czasem są to z palca wysane szczegóły faktyczne, kiedy indziej historyczno-naukowe (?) analizy, niekiedy znów przepowiednie. Tak np. przepowiedział już 28 z. m. „Goniec“, że wkraczająca do Warszawy karpacka brygada znajdzie tu „wiele przeciwieństw i trudności do złamania, przeciwieństw wytworzonych zarówno przez naszych jeszcze dotąd neutralistów, jak i przez obstrukcyjistów sprawy polskiej, przeróżnych partyjników z C. K. N.“

Otóż gdy 28 listopada „Goniec“ twierdził, że C. K. N. będzie przeszkadzał uczeniu Legionów, mogło to być głupstwem, lekkomyślnem posądzeniem, ignorancją stosunków, o których się rozprawiało, i niczem więcej. Gdy jednak wejście Legionów stało się faktem dokonany, gdy C. K. N. w przyjęciu ich wziął najżywszy, najserdeczniejszy udział i—gdy „Goniec“ nie uważał za właściwe ani słowem o swoich chybionych przewidywaniach napomknąć, stało się to poprostu bezmyślnem oszczerstwem, które mogłoby w skutkach swoich być bardzo szkodliwym, gdyby ktoś wogóle brał dziś jeszcze „Gońca“ na seryo.

Tę samą metodę stosuje się jednak stale i nadal. O wiecu p. Zawadzkiego, swego gorącego przyjaciela politycznego, pisze p. Makowiecki, że go zerwali „zwyczajni awanturnicy uliczni“, „warchoły i szkodnicy narodowi“ i t. d. Pociesza się jedynie mocą i zdrowiem warstwy włściańskiej, która go pokrzepiła na duchu. Moc tę i zdrowie wykazał chłop polski niewątpliwie na zjeździe, skoro się nie tylko nie dał wziąć na lep p. Zawadzkiemu, ale odrzucił jego rezolucję, zmusił go do milczenia i nie poszedł za nim tam, gdzie tego dnia i z takim zwłaszcza przewodnikiem był

zgoła zbyteczny. O tem wszystkim jednak p. Makowiecki swojego czytelnika nie informuje, zapominając, że przemilczanie prawdy bywa także kłamstwem. Wolelibyśmy zaś p. Makowieckiemu zarzucać zwykle tylko narwaństwa i nie być zmuszeni co dni kilka stwierdzać fałszerstwa faktów.

Wolelibyśmy wogóle słów tych nie pisać. Mimo wszelkie kalumnie i potworne głupstwa, jakie na łamach „Gońca“ dzień w dzień pod swoim adresem znajdujemy, umiemy pamiętać, że p. Studnicki przysporzył literaturze politycznej polskiej niejedną cenną i trafną myśl, że przez cały pierwszy rok wojny ratował „Goniec“ sam jeden niemal w Warszawie honor miejscowej prasy polskiej od zupełnego upadku. Odpieramy zawsze z oburzeniem pośądzenia tych panów o przekupstwo, raz dlatego, że w ich uczciwość wierzymy bezwzględnie i mamy tego dowody, powtóre zaś, że głupstwa wszak można robić również za darmo. Nie przejmujemy się zupełnie szkodą, jaką przynoszą swoim krzykiem i miotaniem się w sprawach, które wymagają najwyższej rozważki, bo koniec końcem tych kilkuset ludzi, co czytuje „Gońca“ i tych kilkudziesięciu, co należy do Klubu Państwowców, nie stanowią Polski. Wytrzymałibyśmy nawet wonne o nas aforyzmy, pisane na murze miotłą, umaczaną w rynsztoku, bo ostatecznie nie każdy, kto mówi od rzeczy i jest ponad zwykłą miarę ordynarny, ma się stać zaraz tematem rozpraw publicznych. Nie oburzamy się ani na pocziwie nieudolne elukubracye p. Makowieckiego, ani na szusy w inteligentnych artykułach p. Studnickiego, bo ostatecznie trudno zabronić p. Makowieckiemu wypisywać co mu się podoba za swoje własne pieniądze we własnym swoim „Gońcu“, ani p. Studnickiemu zabierać głos w organie jedyne go swojego wyznawcy politycznego.

Tylko gdy wbrew zdaniu całej dzisiaj opinii czynnego obozu polskiego, ogłaszają po raz wtóry werbunek, musimy twardo powiedzieć „veto“. Werbować wolno tym panom froterów lub pokojówki, ale do wojska polskiego ogłosić musi werbunek ktoś większy. Gdyby chodziło tylko o nasze wewnętrzne stosunki, możnaby to przyjąć wybuchem śmiechu. Jednak zdaleka ktoś zgoła w sprawach naszych nieorientujący się mógłby o tem nie wiedzieć, że jest panów wszystkich razem dwóch tylko i mógłby stąd całkiem fałszywe wnioski wyciągać co do nastrojów i żądań społeczeństwa polskiego.

